

Prof. Andrzej Mencwel: Dwie trumny wiecznie żywe

Jerzy Giedroyc wielokrotnie powtarzał, że powinniśmy wreszcie wyjść z cienia dwóch trumien. Miał na myśli Piłsudskiego i Dmowskiego właśnie oraz ich opozycję, którą uważał za historycznie przebrzmiałą – pisze prof. Andrzej Mencwel

Ale Redaktor, który był politycznym wizjonerem, wzloty myśli, jak to przydarza się emigrantom, zbyt łatwo utożsamiał z rzeczywistością. Był, jak wolno sądzić, przekonany, że to rzeczywistość światowa, na skutek wszystkich zmian powojennych, zmusiła nas do wyjścia poza tę opozycję. Co znaczą autorytaryzm Piłsudskiego czy nacjonalizm Dmowskiego wobec globalnej zimnej wojny?

Można tak było sądzić przez kilka dziesięcioleci, w których zmaganie się z narzuconą polityką i towarzyszącą jej ideologią przesłaniało cały prawie horyzont poznawczy. Ale narzucenie to spowodowało odnowienie XIX-wiecznej, czyli rozbiorowej alternatywy ideowej. Paradoks kulturalny tamtych czasów polegał na tym, że postawy XIX-wieczne, zrodzone w czasach niewoli i przez niewolę determinowane, były lepiej aktualizowane niż myśl XX-wieczna i to niepodległa.

Przekształcenia romantyzmu i pozytywizmu dokonano na przełomie XIX i XX wieku (mieli w nim swój udział Piłsudski i Dmowski, ale też Brzozowski i Żeromski) i zapowiadało ono niepodległość, ale tutaj, w II połowie wieku XX,

byliśmy wciąż podlegli. Dlatego cofaliśmy się do Maurycego Mochnackiego i Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, rewolucyjnych gromad i Hotelu Lambert, mesjanizmu i lojalizmu, spirytualizmu i realizmu, a nawet Adama Gurowskiego i Włodzimierza Spasowicza. Mamy całą bibliotekę świetnych prac o ideach i postawach XIX-wiecznych, o wszystkich ich wariantach, odcieniach i personach. Jeśli idzie o wiek XX - jesteśmy w powijakach.

Zapisuję więc na korzyść rzeczników „polityki historycznej”, że skupili się na wieku XX, że nie szatkują go podług politycznych periodów, ale próbują uchwycić ciągłość postaw. Ich typologia nie jest zadowalająca, konstrukcje porządkujące są zawodne, paralele i parantele niekiedy zdumiewające (Dmowski i Gombrowicz?), interpretacje dyskusyjne. Z dobrym jednak wyczuciem zmagają się z tym bezpośrednim dziedzictwem, świadomi, że stąd, przede wszystkim, trzeba wydobywać wskazania na przyszłość. Nazbyt są uwikłani w doraźne polityczne odniesienia, pomysły polemiczne miewają zadziwiająco anachroniczne (Sienkiewicz znowu przeciw Brzozowskiemu!), frazeologię wspólnotową wyraźnie jednostronną, ale główną myśl trafną - spór o polski model nowoczesności musi się opierać na myśli nowoczesnej, a tą jest myśl XX-wieczna, także konserwatywna. W tej kwestii zgadzam się z nimi całkowicie, a nie jest to zgoda gołosłowna, bo myślą i literaturą nowoczesną w Polsce zajmuję się od kilku dziesięcioleci.

Dyskusji z rzecznikami „polityki historycznej”, a zwłaszcza Dariuszowi Gawinowi, zawdzięczam jednak pewne uświadomienie, którego mi dotąd brakowało. Wszystkie konstelacje nowoczesnej myśli politycznej i kulturalnej w Polsce, jakie będziemy układać i opracowywać, będą nie tyle niepełne, ile okrojone, jeśli w ich centrum nie znajdą się Józef Piłsudski i Roman Dmowski. A nie mamy przecież zaktualizowanych prac o ich ideach i postawach, nie mamy też żadnej porządnie napisanej paraleli. Jerzy Giedroyc wyjątkowo się mylił - nie da się wyjść z cienia tych trumien dopóty, dopóki

cienia tego się należycie nie rozświetli. Co może oznaczać także prawdziwy pochówek. Zajmą nas teraz Roman Dmowski i Józef Piłsudski, modelowo, a nie szczegółowo, jako twórcy idei, a nie jako politycy i przywódcy. Nas tutaj obie te postacie zajmują nie jako osobowości historyczne, lecz jako oznaki, emblematy, skupienia znaczeń. To w nich bowiem wyrażają się dwa główne wzory narodu, społeczeństwa i państwa. Wyczucie różnicy tych wzorów, a także w pewnym sensie ich kompletności (innych o takim zakresie nie mieliśmy) było jeszcze do niedawna utrwalone w potocznej inteligentkiej komunikacji (ma ona, wbrew konserwatywnym niechęciom, swoje zalety). Mówiło się, na przykład, że Maria Dąbrowska była „od Piłsudskiego”, a Zofia Kossak „od Dmowskiego”, i nie musiało to oznaczać afiliacji politycznej, wskazywało natomiast wzory postaw. Jest więcej niż niedopatrzaniem to, że nie mamy dobrego opracowania tych modeli, bo bez nich nasza orientacja, przynajmniej w XX wieku, musi być zawodna.

Modele te zresztą wykraczają poza wiek XX i odsyłają najpierw do XIX, a potem i do wieków wcześniejszych, włącznie z początkami państwa polskiego. Tak się bowiem złożyło, że pod koniec wieku XIX, w epoce krystalizowania się nowoczesnych idei narodowych oraz formowania nowoczesnych ruchów politycznych, ukształtowano też, a może tylko zredagowano, przejmując schedę wcześniejszą, dwie główne idee dziejów Polski, a mianowicie „ideę piastowską” oraz „ideę jagiellońską”. Historycy idei tych nie lubią, gdyż stanowią one klasyczne ideologizacje, to znaczy przerabiają historyczną realność na polityczną modłę. Jakoż trudno upatrywać w Piastach ojców założycieli państwa etnicznie czystego, bo zjednoczyli różne plemiona; podobnie trudno w Jagiellonach widzieć twórców demokratycznej Rzeczypospolitej, bo umocnili oni szlachecką wszechwładzę. Ale nie ulega wątpliwości, że „idea piastowska” odsyła do Romana Dmowskiego i jego wzoru polskości, „ideę jagiellońską” zaś wiąże się z Józefem Piłsudskim i jego wizją Polski. Skupienia znaczeń obejmują zatem całe nasze dzieje i dają

zaczyn, przebrzmiałym, co prawda, lecz spójnym (każda na swój sposób) historycznym narracjom. Dopóki narracji tych właściwie się nie określi, dopóty nie da się stworzyć narracji współczesnej.

Jest oczywiste, że oba te wzory polityczne, choć wyrastają niewątpliwie z przemyślenia historii Polski i do niej też się odwołują - są wyraźnie rozbieżne, jeśli nie przeciwne. Znana nieprzyjaźń, a później i wrogość obu przywódców miała twarde rdzeń w ideowym przeciwieństwie, nie w cechach osobistych. Model Dmowskiego w kwestii narodowej opiera się na pojęciu narodu etnicznego, u którego źródeł leży, zmodernizowana nacjonalistycznie, sarmacka jeszcze zasada „zacnej krwi”. „Zacna krew”, pod wpływem biologicznych teorii rasowych, staje się „czystą krwią”, a Polakami mogą być tylko „prawdziwi” wedle tej zasady „Polacy”. Hasło „Polska dla Polaków” wymierzone jest przeciw obcym i Polakom według tej klasyfikacji fałszywym (np. pochodzenia żydowskiego). Model Piłsudskiego, przeciwnie, opiera się na pojęciu „narodu politycznego”, analogicznego do szlachty wieloetnicznej w monarchii jagiellońskiej. Polakami są ci, którzy są obywatelami państwa polskiego i współtworzą jego kulturę polityczną, etnicznie mogą być Rusinami, Niemcami lub Tatarami. „Gente Ruthenus, natione Polonus” jest hasłem słynnym, lecz renesansowym.

Respektujemy je nadal, kiedy podkreślamy, że w Jedwabnem ofiarami Polaków byli obywatele polscy. Oczyszczony etnicznie, więc biologicznie, naród Dmowskiego zostaje dodatkowo wzmocniony przez identyczność religijną zawartą w równaniu: „Polak-katolik”. Nie chodzi w nim o Polaków, którzy są katolikami, lecz o utożsamienie polskości z jednym wyznaniem. Zrost ten zawdzięczamy zaborcom, którzy łączyli represje narodowe z prześladowaniami religijnymi (Rosji i Niemcom), a nie żadnym mesjańskim obietnicom. Ci, którzy dziś go przywołują, aby wykluczyć niekatolików ze wspólnoty narodowej, powinni wiedzieć, że stanowi on plastyczny stygmat

niewoli. Dmowski sam, jak wiadomo, był religijnie chłodny, ale wyzyskał politycznie zaborcze urazy polskiego katolicyzmu. Piłsudski religijności katolickiej bronił jeszcze jako socjalista, choć nie utożsamiał jej z przynależnością narodową - był dziedzicem Polski wielowyznaniowej, która, w swej najlepszej epoce, była jedynym w ówczesnej Europie przykładem współistnienia katolicyzmu rzymskiego, prawosławia, wyznań reformowanych, judaizmu i islamu. Wybór pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej był godnym nawiązaniem do tej tradycji, jego zabójstwo - jej odrzuceniem.

Obaj przywódcy byli niewątpliwie „państwowcami”, co oznaczało nie tylko szacunek dla symboli narodowych, lecz także dla władz i aparatu państwowego. W II Rzeczypospolitej, zwłaszcza u jej początków, wdrażanie tego szacunku nie było łatwe, bo ciągłość państwowa została dogłębnie zerwana, a utrwalony przez zaborców nawyk zbiorowy, nakazywał każdy aparat traktować jako obcy i narzucony. Dlatego tak ważne było społeczne uznanie dla władz ustawodawczych, wykonawczych i sądowniczych, dla polskiego żołnierza i policjanta (z którym żywy problem miał Żeromski). Piłsudski i jego następcy po zamachu majowym rządili II Rzeczpospolitą; Dmowski i jego stronnictwo władzy tej nigdy nie zdobyli. Dlatego porównywanie właściwych obu modelom ideałów państwowych musi abstrahować od politycznej praktyki, w której sanacja coraz bardziej zbliżała się do endecji. Co w tej praktyce było założone przez ideały, a co wymuszone przez sytuację, oceniają zazwyczaj historycy.

Nam tu wystarczy podkreślić, że różnice ideałów państwowych były równie zasadnicze jak narodowych i religijnych. Ideał Piłsudskiego był republikański i obywatelski; ideał Dmowskiego nacjonalistyczny i etatystyczny. Republikańskie państwo obywatelskie oznaczało państwo silne świadomością i aktywnością swoich obywateli, czynnych społecznie we wszystkich swoich

zróżnicowanych środowiskach społecznych, narodowych i religijnych. To w tym kręgu na początku XX wieku rodziły się i były ucieleśniane idee kooperatyw i stowarzyszeń, Rzeczypospolitej samorządnej. Nawet w okresie autorytarnym odcinano się od wszelkich totalitaryzmów i podkreślano związki z demokracją zachodnią. Ruch narodowo-demokratyczny we wczesnej fazie wziął walny udział w oświacie ludowej i budzeniu świadomości narodowej. Nacjonalistyczne państwo etatystyczne jednak miało być silne mocą ekskluzywnej jedności narodowej wdrażanej przez aparat państwowy we wszystkich jego podporządkowanych i zunifikowanych ogniwach. Stąd oczywiste sympatie dla prawicowych totalitaryzmów, zwłaszcza faszyzmu Mussoliniego.

Państwo nacjonalistyczne zmierzało do totalitaryzmu, ale nie zostało zrealizowane, radykalna prawica zaś adaptowała się potem do stalinizmu. Państwo republikańskie powinno być państwem uspołecznionym, ale się nim nie stało zarówno na skutek presji zewnętrznej, jak i nieudolności wewnętrznej. Były to niewątpliwie dwa modele państwa polskiego - historycznie zakorzenione i autentycznie projektowane. O czym trzeba pamiętać, ilekroć dopisuje się przymiotnik „narodowy” do nazw instytucji państwowych. H H H Podkreślam raz jeszcze, że jest to szkic dwóch modeli, a nie opis realności politycznej. Modele Piłsudskiego i Dmowskiego tym są ważniejsze, że w nowoczesnej Polsce jedyne, a działają dotąd w ukryciu. Są jedyne, ponieważ innych nie było - ruch ludowy, mimo całej swojej mocy w latach międzywojennych oraz historycznego zakorzenienia warstwy chłopskiej, modelu równie wpływowego nie stworzył.

Agraryzm był ideą regresywną, a partie chłopskie dzieliły się na „Piasta” i „Wyzwolenie”, poniekąd podług modeli tu wskazywanych. Podział obecny jest epilogiem, bo po nim nie będzie już ruchu ludowego. Komuniści, w odróżnieniu od dzisiejszej esdecji, mieli niewątpliwie własną „politykę

historyczną” - sięgali do „idei piastowskiej” i opierali się, co nie było trudne po doświadczeniach wojny i okupacji, na orientacji antyniemieckiej. Ale nie mogli przecież stworzyć wizji politycznej, równorzędnej wobec dwóch poprzednich, gdyż ich „polityka historyczna” była przymusowo amputowana. Udało im się jednak doprowadzić do tego, że modele Piłsudskiego i Dmowskiego zostały nie tyle zniweczone, ile zatarte, a tradycja niepodległej myśli państwowej zerwana.

Zachowujemy się ciągle tak, jakby tradycja ta nie istniała, a jedynym naszym problemem było to, co „po komunizmie”. Toteż odzywa się ona sama półjawnie, bez otwartych nawiązań, przemytniczo i pokrętnie. Czas z tym skończyć i dokonać jasnego rozrachunku.

Przede wszystkim dlatego, żeby było wiadomo, jakie są obecne weryfikacje i współczesne kontynuacje. Program IV Rzeczypospolitej, jeśli nie jest tylko wyborczym afiszem, powinien zostać wyraźnie określony wobec tych modeli, tak aby można było też podjąć z nim wyraźną dyskusję. Inaczej pozostanie nie tylko ciągiem taktycznych kompromisów, ale również zlepkiem ideowo i historycznie sprzecznych kawałków. Prawicowo-konserwatywny modernizm przeciwstawiony modernizmowi lewicowo-liberalnemu, któremu na dodatek, trochę chcąc, a trochę nie chcąc, przypisano Romana Dmowskiego, jest na tyle ogólnikowy oraz historycznie i filozoficznie niekonsekwentny, że można w niego wpisać zarówno Rok Jerzego Giedroycia, któremu patronuje minister kultury i dziedzictwa narodowego, jak i pomysł szkół specjalnie izolowanych (internowanych?), jaki lansuje minister edukacji narodowej. A są to oznaki dwóch różnych stylów politycznych, dwóch różnych modeli ideowych, i - last but not least - dwóch różnych skal historycznych.

Współczesne weryfikacje i kontynuacje już były, powinni do nich sięgnąć rzecznicy „polityki historycznej”. Model Dmowskiego kontynuował, dostosowując go do powojennej sytuacji geopolitycznej i sowieckiej dominacji, Bolesław Piasecki. Późniejszy twórca PAX, już przed wojną w swoich praktykach radykalno-narodowych dokonał totalitarnego dookreślenia modelu Dmowskiego. Po wojnie, decydując się na instytucjonalną współpracę ze stalinizmem, odsłonił ukryte składniki tego modelu. Kwestia tradycyjnie prorosyjskiej orientacji endecji, która współpracę tę ułatwiała, może zostać tutaj pominięta. Ważniejsza jest bowiem sama wewnętrzna logika modelu oraz powinowactwo dwóch totalitaryzmów. Istotą nacjonalistycznej koncepcji narodu jest rozumienie narodu jako swego rodzaju substancji organicznej. Jeśli substancja ta jest nie tylko etniczna, ale i wyznaniowa, wówczas jej obrona, w narzuconych przez siłę warunkach, wydaje się legitymizować użycie wszelkich środków, włącznie z agenturalną kolaboracją.

„Obrona substancji” mieści się dobrze w polskiej tradycji porozbiorowej i jest nawet pewnym frazesem potocznym. Fetyszyzacja siły z kolei, właściwa historycznemu naturalizmowi nacjonalistów, może rodzić uległość wobec niej. I tak powstaje program narodowy jednocześnie podległy i agresywny - silnemu się służy, a pośród słabszych stale węższy wrogów. Bolesław Piasecki, zapewne bezwiednie, odsłonił, w swym skrajnym wyborze politycznym, adaptacyjny składnik modelu Dmowskiego. Nacjonałiści nigdy nie byli skłonni do ideowych weryfikacji, natomiast zawsze, gdy tylko w grę wchodziła władza, byli skłonni do politycznych adaptacji. Dlatego nie przeprowadzili nigdy historycznego rozrachunku, doprowadzili natomiast do narodowego samozaparcia. Taki był ekstrem współczesnej polskiej, poniekąd „modernistycznej”, prawicy.

Model Piłsudskiego rozwinął i przekształcił Jerzy Giedroyc. Krytycznej oceny polityki sanacyjnej, zwłaszcza wobec mniejszości, dokonał już przed wojną. Prowokowana przez władze wrogość wobec mniejszości osłabiała państwo polskie, a państwo, które prowadzi politykę represyjną wobec mniejszości, przestaje być państwem demokratycznym. Po wojnie, skutkiem przemyślenia zarówno przedwojennych doświadczeń, jak i powojennego układu sił, w kręgu „Kultury” kwestia stosunku do mniejszości staje się kwestią stosunku do sąsiadów, a z nią wiąże się wewnętrzny i zewnętrzny program niepodległości i demokracji. Orientacja proamerykańska i proeuropejska stanowiska „Kultury” była nienaruszalna, ale opierała się na budowie pozycji suwerennej.

Punctum saliens tej pozycji stanowiła niepodległość Ukrainy, Litwy i Białorusi, w skrócie nazywana programem ULB. W tym punkcie powojenne orientacyjne konieczności stawały się swobodną wizją polityczną. Niepodległość Ukrainy, Litwy i Białorusi w połowie ubiegłego wieku była, oczywiście, kluczowym programem antysowieckim, ale i programem podwójnie suwerennym, bo żadne mocarstwa jej wówczas nie podnosiły. Niepodległość ta, nie tylko rozkładała Związek Sowiecki i uwalniała narody przezeń zniewolone. Zmieniała też Europę, a z tym wszystkim - cały świat.

Była ponadto, a może najpierw, programem dla Polski. Chodziło nie tylko o własnowolną akceptację granic, które zostały narzucone, chodziło także o bezwarunkowe uznanie politycznej i kulturalnej podmiotowości naszych historycznie najbliższych sąsiadów. Uznania takiego w przeszłości nigdy naprawdę nie dokonaliśmy - trzeba więc było zarazem podjąć i przeistoczyć „ideę jagiellońską”. W tym sensie program niepodległości Ukrainy, Litwy i Białorusi oznaczał świadomą rekonstrukcję dziedzictwa przeszłości - także w „Trans-Atlantyku” i „Rodzinnej Europie”. Ponieważ w teraźniejszości wszyscy byliśmy podlegli, więc realizacja tego programu wymagała

codziennej, upartej pracy dla niepodległości - w przenikliwej publicystyce Juliusza Mieroszewskiego i w „Kronice ukraińskiej” Bohdana Osadczyka. Ponieważ przyszłość miała być zupełnie inna niż teraźniejszość, więc wymagało to wizji nowej Polski, w nowej Europie i w nowym świecie, a tę tworzono wszystkimi politycznymi, wydawniczymi i artystycznymi środkami. Tak wyłaniała się wizja dziejowa europejskiego „Żyźnego Półksiężycu” - od Krymu do Andaluzji, od Kerczu do Gibraltaru. Żyzność tej ziemi zapewniać mają niepodległość, demokracja i kooperacja. Udało nam się dożyć realizacji tej wizji, w mierze większej, niż ktokolwiek w połowie tamtego wieku oczekiwał. Najlepszą naszą „polityką historyczną” jest ta, która tej miary dopełnia.

W kategoriach etycznych zestawienie Bolesława Piaseckiego z Jerzym Giedroycem może się wydawać horrendalne; w perspektywie historycznej jest jednak zasadne oraz pouczające. Obaj byli politykami i działaczami tej samej dwudziestowiecznej generacji, a z narodowych doświadczeń wyciągnęli przeciwstawne wnioski. Obaj kontynuowali dwa główne modele polityki polskiej i obaj dokonali współczesnych przekształceń tych modeli. Rewizja modelu Dmowskiego, jaką przeprowadził Bolesław Piasecki, była adaptacyjna, totalitarna i satelitarna; przemiana modelu Piłsudskiego, jakiej dokonał Jerzy Giedroyc była kreacyjna, demokratyczna i niepodległościowa. Ponieważ odniesienia obu tych modeli obejmują prawie całą naszą historię, więc pociągają za sobą dwie różne narracje historyczne. Nie mam żadnych wątpliwości, która z tych narracji może współtworzyć naszą przyszłość. Dlatego, podejmując program „polityki historycznej”, trzeba jasno odpowiadać na pytanie: „Polska Jagiellonów czy wszechpolaków?”. Pytanie postawione i uzasadnione już dawno przez Stefana Swieżawskiego, który był mędrce. Jerzy Giedroyc się nie mylił - modele Piłsudskiego i Dmowskiego należą do przeszłości. Teraz trzeba wybierać między modelem Giedroycia i modelem Piaseckiego. H H H Prawdą jest, że po raz pierwszy od kilku wieków mamy możliwość swobodnego i suwerennego tworzenia własnej wizji

politycznej, narracji dziejowej i polityki historycznej. Wszystko to oczywiście wykracza poza wąskie, okazjonalne zakresy „polityki historycznej” i wkracza w dziedzinę kanonów kulturalnych, ideałów edukacyjnych i praktyk oświatowych. W dzisiejszej historiografii, publicystyce i polityce historycznej dominują nawiązania do czasu II Rzeczypospolitej. To zrozumiałe, bo krótkie tamto międzywojnie stanowi żywą lekcję niepodległości państwowej, a w dziedzinie kanonów kulturalnych, ideałów edukacyjnych i praktyk oświatowych zapisało naprawdę trwale karty. Tamta niepodległość była jednak nieustannie zagrożona i zagrożenie to spełniło się we wrześniu 1939 roku. Wobec tego zagrożenia kultywowano w niej postawy czy struktury mentalne stanowiące bezpośrednie dziedzictwo czasów niewoli, dokonując nierzadko jego stygmatyzacji. Nasza sytuacja jest wyraźnie inna - nie tylko jesteśmy wolni od tamtych zagrożeń, ale i tak bezpieczni, jak nigdy dotąd. Nasza wizja polityczna musi odpowiadać tej sytuacji, co nie znaczy, że ma być rozbrojona. Ale może być prometejska, a nie darwinowska.

Zwolennicy i przeciwnicy „polityki historycznej” lubią powoływać się na kontekst światowy. Zwolennicy twierdzą, że minął beztroski nastrój „końca historii”, właściwy czasom przełomu i dziś historia powróciła zarówno do Ameryki, jak i do Europy z pełnym brzemieniem tych trosk, które zbyt dobrze znamy. Przeciwnicy wskazują, że w „normalnych” krajach europejskich nie prowadzi się takiej, lokalnej, by tak rzec polityki historycznej, a zwraca się nie tyle do wspólnoty narodowej, co do wolności jednostki ludzkiej. Obie opinie są dyskusyjne, ale nie będę się do nich odnosił. Wystarczy mi bowiem jeden, europejski i sąsiedzki przecież przykład. W Danii zatem, w roku 1807 wprowadzono obowiązek szkolny siedmioklasowej szkoły powszechnej, co stworzyło tam podstawy nowoczesnego systemu edukacji. Dania jest mała, była dawniej biedna i również zagrożona przez Niemcy, a jednak miała przez 200 lat możliwość nieustannego, nigdy nieprzerwanego właściwie, doskonalenia tej edukacji, która dzisiaj, podobnie jak i jej kulturalna twórczość jest, być może, najlepsza na świecie. Polska ma, otóż, pierwszą od wieków

szansę nie tylko swobodnego i suwerennego, ale i nieprzerwanego tworzenia własnej, ani autarkicznej, ani ekskluzywnej, lecz twórczej i demokratycznej zarazem paidei. Czyli celowej wizji człowieka i społeczeństwa, która przenika kanony kulturalne, ideały edukacyjne i praktyki oświatowe. Każdy, kto sądzi, że jest to zadanie sezonowe, na miarę małej „polityki historycznej”, już szansę tę niweczy. A pierwszą naszą powinnością, wobec pokoleń przeszłych i przyszłych, jest przestać być wreszcie krajem zmarnowanych szans.

Prof. Andrzej Mencwel

Rzeczpospolita, Plus Minus

Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.